

Opowieść Wigilijna

Karol Dickens

Występują: Scrooge; Pomocnik; Żona Pomocnika i ich dzieci: 2 Córki oraz 2 Synów; Marley; Siostrzeniec Scrooge'a; Panowie 1-2; Duchy 1-3; Chłopiec; Fany;

Akt I.

Scena 1.

/Scena przedstawia biuro Scrooge'a. Scrooge i jego pomocnik siedzą za biurkami. Zziębnięci, przy świeczkach wertują i piszą coś w papierach. Wchodzi radosny i rozpromieniony siostrzeniec Scrooge'a/

Siostrzeniec - Wesołych Świąt, wuju! Niech cię Bóg ma w swojej opiece!

Scrooge - Cóż znowu za głupstwa?!

Siostrzeniec - Święta nazywasz głupstwem, wuju? Jestem pewny, że tak nie myślisz!

Scrooge - Przeciwnie, tak myślę. I mam zupełną słuszość. Wesołych Świąt?! Jakież ty masz powód do wesołości? Ty, biedak!

Siostrzeniec - A jakież ty masz powód być ponurym, wuju? Jakież ty możesz mieć powód do smutku? Ty, bogacz!

Scrooge - Głupstwo.

Siostrzeniec - Nie bądź taki kwaśny, wuju!

Scrooge - Czy mogę być innym, kiedy zmuszony jestem żyć w świecie głupców? Wesołych Świąt... ! Do licha z wesołymi świętami! Znać ich nie chcę! Czymże są Święta Bożego Narodzenia dla ciebie na przykład, jeśli nie terminem płacenia rachunków, a zwykle wtedy jesteś bez grosza. Z każdym Bożym Narodzeniem, jesteś o rok starszym, lecz ani o włos bogatszym. W ten dzień przeprowadzasz bilans twoich ksiąg handlowych i przekonujesz się, że po dwunastu miesiącach ciężkiej pracy, nie masz ani odrobiny zysku. Gdybym był pracodawcą, wówczas każdy idiota, włóczęga się z życzeniem "Wesołych Świąt" zostałby ugotowany w jego własnej zupie świątecznej i pogrzebany z gałązką świerku zatkniętą w serce... . To byłoby prawo rozsądne i słuszne.

Siostrzeniec - Wuju!

Scrooge - Siostrzeńcze! Święć dzień Bożego Narodzenia na swój sposób, a mnie pozwól obchodzić go po swojemu.

Siostrzeniec - Obchodzić? Ależ ty go wcale nie obchodzisz.

Scrooge - Dajże mi już pokój. Zobaczmy, co dobrego dadzą ci tegoroczne święta. One ci zawsze wiele dobrego przynoszą.

Siostrzeniec - Zawsze myślę o nich nie tylko jako o świętej i czcigodnej pamiętce dla całego chrześcijańskiego świata, ale także jako o chwilach bardzo upragnionych. Są to bowiem chwile dobre, pokrzepiające, miłościwe i radosne. Zawsze oczekuję ich z radosnym pożądaniem, a witam i obchodzę ze wzruszeniem. Są to według mnie jedyne dni, w których wszyscy ludzie, kobiety i mężczyźni, otwierają serca i myślą o swych bliźnich. I dlatego wuju, choć święta te nigdy nie przyczyniły mi w kieszeni ani ziarnka srebra lub złota, wierzę, że przyniosły mi niejedno dobro i że przyniosą mi jeszcze wiele radości. Dlatego też zawsze powtarzam: Niech będą błogosławione.

Scrooge - Jesteś wspaniałym mówcą, dziwię się tylko dlaczego jeszcze nie zasiadasz w Parlamencie.

Siostrzeniec - Nie gniewaj się wuju! Przyjdź do nas jutro na obiad.

Scrooge - Na obiad? Nie mam czasu.

Siostrzeniec - Dlaczego odmawiasz, wuju? Dlaczego?

Scrooge - A dlaczego ożeniłeś się?

Siostrzeniec - Ponieważ pokochałem.

Scrooge - Ponieważ pokochałeś? Bywajże mi zdrów, drogi siostrzeńcze.

Siostrzeniec - Niczego od ciebie nie potrzebuję, dlaczego więc nie możemy być przyjaciółmi?

Scrooge - Idź już!

Siostrzeniec - Przykro mi bardzo, żeś taki twardy. Nigdy nie mieliśmy żadnej sprzeczki, do której ja dałbym powód. Trudno! Uczyniłem propozycję jedynie ze względu na Boże Narodzenie, a chociaż mi się ona nie udała, zachowam pogodny i radosny usposobienie. Zatem Wesołych Świąt, wuju!

Scrooge - Bądź zdrów.

Siostrzeniec - I pomyślności w Nowym Roku!

Scrooge - Bądź zdrów i odczep się ode mnie! /Siostrzeniec wychodząc podchodzi do pomocnika, wymieniają ciche życzenia/ Macie drugiego idiotę! Mój pomocnik posiadający rodzinę i niewiele pieniędzy na jej utrzymanie mówi o "Wesołych Świątach". Wariat! /Pomocnik odprowadza siostrzeńca do drzwi i wpuszcza dwóch ludzi. Kieruje ich do Scrooge'a/

Scena 2.

Pan1 - Firma "Scrooge i Marley", jeżeli się nie mylę? Czy mam przyjemność mówić z panem Scrooge, czy z panem Marley'em?

Scrooge - Pan Marley zmarł już siedem lat temu. Właśnie dziś w nocy, upłynie siedem lat, jak Marley zmarł.

Pan1 - Nie wątpimy, że jego następca godnie reprezentuje jego szczodropliwość.

Pan2 - Z okazji tak wielkiej uroczystości panie Scrooge, ludzie zamożni nie uchylają się od wsparcia nędzarzy, którzy teraz właśnie podczas silnych mrozów, są narażeni na wielkie cierpienia. Jest to zresztą prostym obowiązkiem zamożnych przychodzić z pomocą bliźnim, pozbawionym podstawowych środków do życia... .

Scrooge - Alboż nie ma więzień?

Pan2 - Niestety, mamy ich jeszcze bardzo wiele.

Scrooge - A przytułki, domy pracy i domy poprawy, czy te instytucje przestały istnieć?

Pan1 - One oczywiście istnieją, chociaż należy pragnąć, żeby się stały niepotrzebnymi.

Scrooge - A zatem wszystkie te instytucje istnieją i są czynne?

Pan2 - Są bardzo czynne, bez chwili odpoczynku.

Scrooge - Chwała Bogu! Pańskie żądanie i to, co pan na wstępie powiedział przyprawiło mnie o obawę, że coś wstrzymało ich użyteczną działalność. Bardzo mnie cieszy, że tak nie jest. Zachwycony jestem moją pomyłką.

Pan1 - Ponieważ powszechnie wiadomo, że instytucje te, pomimo usilnych zabiegów, nie są w stanie po chrześcijańsku zaspokoić potrzeb ani duchowych, ani cielesnych wielkich mas nędzarzy, przychodzimy im z pomocą zbierając ofiary na

dostarczenie choć najbiedniejszym jadła, napojów i środków do ogrzania ich zlodowaciałych mieszkań. Wybieramy ten czas, ponieważ w te wielkie święta bieda najwięcej daje się we znaki, a bogaci najwięcej się radują i bawią. Na jaką sumę mam pana zapisać?

Scrooge - Proszę mnie wcale nie zapisywać.

Pan1 - Rozumiem. Życzy pan sobie pozostać ofiarodawcą bezimiennym?

Scrooge - Życzę sobie, aby mnie zostawiono w spokoju. Skoro mnie panowie pytacie o moje życzenie, oto jest odpowiedź. Nie cieszę się, ani nie używam sam podczas Świąt Bożego Narodzenia i nie stać mnie na to, abym przyczyniał się do wesołości i zabawy próżniaków. Popieram instytucje, o których wspomniałem, kosztują mnie dosyć, tam niech więc udadzą się ci, którym nie jest dobrze we własnym domu.

Pan2 - Wielu nie może się tam dostać, a wielu wolałoby raczej umrzeć, niż tam się znaleźć.

Scrooge - Skoro wielu wolałoby raczej umrzeć, niechże to uczynią i tym sposobem zmniejszą nadmiar ludności. Zresztą proszę wybaczyć, ja się na tych sprawach nie znam i w ogóle mało mnie one obchodzą.

Pan2 - Może się pan z nimi zapoznać bardzo łatwo, trzeba tylko trochę serca i dobrej woli.

Scrooge - Ani myślę. To nie mój interes. Wystarczy, jeżeli człowiek zna i rozumie swój własny interes i nie miesza się do cudzego. Mój pochłania mnie całkowicie. Zatem mam honor pożegnać szanownych panów. /Mężczyźni widząc, że nic nie wskórają wychodzą/

Scena 3.

/Uchylają się drzwi wejściowe i głowa chłopca wsunęła się do środka/

Chłopiec - Wesołych Świąt dobrzy ludzie. Niech Bóg ma was w swojej opiece.

Scrooge - Czego tu?! Już stąd uciekaj. /Zamachnął tak

liniałem, że chłopiec natychmiast uciekł/

Scena 4.

/Scrooge spogląda na zegarek. Zauważa, że czas zamknąć kantor/

Scrooge - Sądzę, że pan życzysz sobie być przez cały jutrzejszy dzień wolnym?

Pomocnik - Jeśli pan uważa to za właściwe... .

Scrooge - Ja wcale nie uważam tego za właściwe. Nie widzę w tym nic właściwego. Jestem pewny, że gdybym potrafił panu z pensji należność za ten dzień, uczułyby się pan pokrzywdzonym? / Scrooge powoli ubiera płaszcz. Pomocnik robi to samo/ A jednak, pan nawet nie pomyślisz, że ja mogę się czuć pokrzywdzonym, płacąc panu całkowite wynagrodzenie za dzień świąteczny.

Pomocnik - Ale Świąta Bożego Narodzenia są raz do roku.

Scrooge - Liche to usprawiedliwienie okradania kieszeni swego pracodawcy każdego 25 grudnia. Mniejsza z tym. Ważniejsze jest to, żebyś pan, zmarnowawszy na próżniactwie cały ten dzień jutrzejszy, przyszedł do pracy wcześniej dnia następnego.

Pomocnik - Dobrze, panie Scrooge. /Gaszą świece i wychodzą. Kurtyna/

Akt II.

Scena 5.

/Skromnie umeblowany pokój w mieszkaniu Scrooge'a. Wchodzi Scrooge, zapala świeczkę i siada na krześle. Zdejmuje buty, zakłada pantofle. Nagle słyszy łoskot, jakby ktoś włożył ciężkie łańcuchy. Po chwili wchodzi tymi samymi drzwiami zjawa, powiązana łańcuchami, tak długimi, że je aż wlecze/

Scrooge - /do siebie/ Poznaję go, to duch Marley'a. /głośno/ Po co przyszedłeś? Czego chcesz ode mnie?

Marley - Wiesz kim jestem?

Scrooge - Duchem.

Marley - Tak duchem. Byłem kiedyś twoim wspólnikiem, Jakubem Marley'em.

Scrooge - Nie wierzę ci.

Marley - Jakiegoż pragniesz dowodu mego istnienia, oprócz dowodu twoich własnych zmysłów?

Scrooge - Nie wiem.

Marley - Dlaczego więc mi nie wierzysz?

Scrooge - Powiedz mi więc, dlaczego wólczysz się po świecie? Dlaczego przychodzisz mnie męczyć?

Marley - Przyszedłem cię uratować? Ten łańcuch, który noszę sam sobie ukułem za życia. Sam przygotowałem każde jego ogniwo. Włożyłem go na siebie dobrowolnie, dobrowolnie nosiłem, a teraz dźwigać go muszę przez wieczność. Czy nie znasz materiału, z którego utworzone są okowy? A może chciałbyś poznać wagę i długość łańcucha, który sam dźwigasz? Siedem lat temu był tak ciężki i długi, jak mój. Od tego czasu pracowałeś usilnie, ażeby go doprowadzić do kolosalnych rozmiarów. O tak twój łańcuch jest ogromny. /Scrooge ogląda się za siebie, ale nie widzi łańcucha/ Słuchaj mnie!

Scrooge - Owszem, słucham cię z uwagą. Ale, Jakubie nie bądź za srogi dla mnie!

Marley - Jakim sposobem staję przed tobą w postaci widocznej, którą możesz rozpoznać, tego nie wolno mi powiedzieć. Wiedz jednak, że zbliżałem się do ciebie niewidzialny często, bardzo często. A teraz przyszedłem, aby cię ostrzec i zawiadomić, że możesz jeszcze uniknąć mojego losu, sposobność ku temu ja ci dostarczę!

Scrooge - Ty byłeś zawsze moim dobrym przyjacielem. Dziękuję ci, Jakubie.

Marley - Poczawszy od jutra, o tej samej godzinie, przyjdą do ciebie trzej goście. Codziennie jeden. Teraz żegnaj, przyjacielu.

Scena 6.

/Duch wychodzi tymi samymi drzwiami, co wszedł. Prerażony Scrooge przez pewien czas stoi, nie ruszając się. Po chwili jednak gasi świeczkę i powoli podchodzi do łóżka. Siada zapatrzony w pustkę. Następnie kładzie się i zasypia. Pojawia się pierwszy z zapowiedzianych duchów. Scrooge budzi się/

Scrooge - Czy ty jesteś tym gościem, którego przyście mi zapowiadano?

Duch1 - Tak, ja nim jestem.

Scrooge - Jak się nazywasz?

Duch1 - Jestem Duchem Wigilijnym Przeszłości.

Scrooge - Bardzo dawnej przeszłości?

Duch1 - Nie. Duchem twoich minionych Wigilii.

Scrooge - A co cię do mnie sprowadza?

Duch1 - Twoje dobro. Ściślej mówiąc, sprowadza mnie tu pragnienie twojej poprawy. A teraz wstań, chodź za mną.

Scrooge - Nigdzie nie pójdę. A poza tym mam katar i jestem nie ubrany. /Duch ściąga go z łóżka, prowadzi na brzeg sceny.

Scrooge rozgląda się/ Co to? Gdzie jesteśmy?

Duch1 - Patrz? /Wskazuje ręką przed siebie/

Scrooge - Sprawiedliwe nieba. Przecież to moja wioska rodzinna. Wychowałem się tutaj i bawiłem... . Tu spędziłem lata chłopięce... . /Coś poruszyło się w sercu Scrooge'a/

Duch1 - Poznajesz tę drogę?

Scrooge - Czy ją poznaję? Mógłbym iść po niej z zawiązanymi oczami?

Duch1 - A to miasteczko, tych chłopców na kucykach?

Scrooge - Ależ oczywiście! Ten rudy, to Tom, a ten drugi, to Jakub.

Duch1 - To są cienie przeszłości, cienie rzeczy, które kiedyś istniały. Oni nas nie widzą. Poznajesz tę szkołę?

Scrooge - Przecież do niej chodziłem.

Duch1 - Nie jest jeszcze pusta. Znajduje się tam jakieś samotne dziecko, zapomniane i opuszczone przez wszystkich.

Scrooge - Wiem. To ja jestem... . Biedny, biedny chłopiec... , pragnąłbym bardzo... , ale teraz jest pewnie za późno!

Duch1 - O co ci chodzi?

Scrooge - Nic, ot drobnostka. Przypomniałem sobie jakiegoś wyrostka, który wczoraj wieczorem śpiewał pieśń świąteczną w drzwiach mojego kantoru... . Żałuję, że nic mu nie dałem.

Duch1 - Teraz zobaczymy inną Wigilię. Patrz. Minęło kilka lat. A ty nadal sam w ławce. Wszyscy poszli do domu na święta, a ty zostałeś.

Scena 7.

/Wbiega dziewczynka i ściska Scrooge'a/

Fany - Mój drogi, dobry braciszku! /Całuje go w policzki/ Przybyłam mój kochany, ażeby cię zabrać do domu! Tak! Tak! Ażeby cię zabrać do domu, do domu, do domu... .

Scrooge - Do domu, moja mała Fany?

Fany - Do domu na dobre. Do domu na zawsze. Ojciec jest teraz o wiele lepszy, niż był dawniej. Pewnego wieczoru przemawiał do mnie tak łagodnie, że ośmieliłam się go zapytać jeszcze raz, czybyś mógł wrócić do domu? Odpowiedział, że możesz. I dziś wysłał mnie, żebym ciebie braciszku przywiozła. Spędzimy razem Święta Bożego Narodzenia. Będziemy doskonale się bawili. Ach! Co to będzie za rozkosz!

Scrooge - Jakaś ty dobra moja siostrzyczko!

Fany - Chodź już! /Ciagnie go za rękę, które wysuwają się z jej dłoni. Ona wychodzi, on zostaje/

Scena 8.

Duch1 - Była zawsze delikatna i chorowita.

Scrooge - To prawda. /Stoi odwrócony do ducha plecami/ Masz słusność, nie będę temu przeczył, duchu. Boże broń, żebym miał temu zaprzeczać.

Duch1 - Umarła zameżną i zostawiła o ile się zdaje dzieci.

Scrooge - Jedno dziecko.

Duch1 - A tak. A czy pamiętasz swoją dziewczynę?

Scrooge - Duchu, mógłbyś mnie tym nie męczyć?

Duch1 - Czy pamiętasz ją?

Scrooge - Tak! Pamiętam!

Duch1 - Zostawiłeś ją dla pieniędzy.

Scrooge - Ona nie rozumiała... .

Duch1 - Czego? Że kochałeś bardziej pieniądze niż ją. Że swoje życie poświęciłeś mamonie. Ona to bardzo dobrze rozumiała. Może lepiej nawet od ciebie.

Scrooge - Ona była taka piękna i dobra.

Duch1 - Była bardzo dobra, ale ty nie potrafiłeś tego docenić. Nie kochałeś jej.

Scrooge - Duchu przestań! Wiem, że zrobiłem źle. Ale już przestań.

Duch1 - Uprzedzałem cię, że ci pokażę cienie twojego dawnego życia. Nie wiń mnie lecz samego siebie, że są one takimi jakimi je widzisz.

Scrooge - Czego jeszcze chcesz?

Duch1 - Teraz już niczego. Muszę już iść. /Odchodzi/ Żegnaj Scrooge.

Scrooge - Nareszcie sobie poszedł. /Podchodzi do łóżka i rzuca się na nie. Zасыpia. Kurtyna/

Akt III.

Scena 9.

/Scrooge śpi. Wchodzi drugi duch. Podchodzi do śpiącego/

Duch2 - Scrooge! Scrooge!

Scrooge - /Budzi się nerwowo/ Co? Co jest?

Duch2 - Obudź się.

Scrooge - Kim jesteś? Co tu robisz?

Duch2 - Jestem duchem tegorocznego Bożego Narodzenia.

Scrooge - Ach! Duch wczorajszej nocy wyprowadził mnie siłą, gdyż nie chciałem z nim iść. Dziś pójdę dobrowolnie.

Duch2 - Dobrze więc, wstawaj i chodź. /Scrooge wstaje i razem z duchem schodzą ze sceny. Kurtyna. Stoją twarzą do widowni/

Scrooge - Gdzie jesteśmy?

Duch2 - Nie poznajesz?

Scrooge - Nigdy tu nie byłem. Co to za ulica?

Duch2 - Mieszka tu twój pomocnik.

Scrooge - W którym domu?

Duch2 - O, w tym. /Wskazuje na scenę. Odwracają się do niej twarzami. Kurtyna się rozsuwa. Widać stół, wokół krzesła, oraz matkę wraz z córką nakrywające do posiłku. Wchodzi druga córka/

Córka2 - Przepraszam za spóźnienie, ale było dużo pracy i musiałam zostać.

Żona - Dobrze. Usiądź przy kominku i ogrzej się.

Syn - /wpadając/ Tata idzie! /Tuż za nim Bob z synem na barkach, trzymającego małe kule/

Pomocnik - Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Żona - Na wieki wieków. Amen.

Pomocnik - Czy kolacja już gotowa? Pierwsza gwiazdka zaraz wjeździe. /Zdejmuje syna z ramion i sadza na krześle przy kominku/

Żona - Zaraz wszystko będzie na stole. A jak zachowywał się Tim?

Pomocnik - Jak można najlepiej. To złote dziecko. Nie wiem, czemu to się dzieje, ale skutkiem przesiadywania w samotności robi się teraz jakimś marzycielem i wymyśla najdziwniejsze rzeczy. Dziś, gdy wracaliśmy powiedział mi, iż jest pewny, że wszyscy ludzie w kościele zwrócili na niego uwagę dlatego, ponieważ jest kaleką i kalectwo jego powinno im w dniu Bożego Narodzenia przypomnieć Tego, który sprawił iż chromi chodzili, a ślepi widzieli. /W tym czasie kobieta kończy układać sztucce, Bob zdejmuje płaszcz, szal i podaje je jednej z córek. Marta, druga córka podaje jej rzeczy Tima. Córka wynosi ze sceny otrzymane przedmioty/

Żona - Już gotowe! Uwaga, wszyscy do stołu! Marta chodź pomożesz przynieść jedzenie. /Wychodzą. Bob bierze Tima na ręce i usadawia go przy stole. Drugi chłopiec i córka również siadają przy stole. Po chwili kobieta wnosi wagę z zupą, a córka inne naczynia/

Wszyscy krzyczą - Wiwat! Niech żyje mama! /Kobieta wnosi butelkę z sokiem. Bob wlewa napój do szklanek. Wszyscy wstają, prócz Tima/

Pomocnik - W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Wszyscy - Amen.

Pomocnik - Pobłogosław Boże te dary i daj nam spędzić szczęśliwie Święta. Niech nam Bóg błogosławi.

Wszyscy - Amen.

Tim - Niech Bóg błogosławi nas wszystkich i każdego z osobna! /Wszyscy siadają. Kobieta nalewa zupę do talerzy. Wszyscy jedzą. Scrooge i duch wchodzi na scenę - oczywiście nikt ich nie widzi/

Scrooge - Duchu! /ze współczuciem/ Powiedz mi czy Tim będzie żył?

Duch2 - Za rok już nie będzie Tima, pozostaną tylko kule.

Scrooge - Nie! Nie! O dobry duchu, powiedz, że to nie prawda, że będzie żył.

Duch2 - Jeżeli przyszłość nie zmieni tego widzenia, to już żaden z moich następców nie zastanie tutaj tego dziecka. Ale o co ci chodzi, skoro musi umrzeć, to lepiej, żeby umarło zaraz i zmniejszyło przez to nadmiar ludności. Przecież sam to mówiłeś. Człowieku jeśli masz serce, nie wypowiadaj nigdy tak ohydnych słów. Czy ty masz prawo rozstrzygać, którzy ludzie mają prawo żyć, a którzy mają umrzeć? Być może, iż ty w oczach Stwórcy jesteś mniej warty życia niż miliony istot podobnych do tego dziecka. Wielki Boże! Czy można obojętnie słuchać jak marny robak, który nie widzi nic poza liściem, na którym siedzi, skarży się obłudnie na to, iż wśród jego głodnych dręczonych nędzą bliźnich znajduje się za wielu żyjących.

Pomocnik - Niech żyje pan Scrooge! /Bob podnosi szklanę w górę/ Wypijmy jego zdrowie, gdyż jest on naszym chlebodawcą i jemu zawdzięczamy dzisiejszą naszą ucztę.

Żona - Jemu? Pragnęłabym bardzo, żeby się tutaj zjawił. Wyprawiłabym mu ucztę po swojemu. Tak jest. Wypowiedziałabym mu w oczy wszystko, co o nim myślę!

Pomocnik - Droga żono, mamy dzisiaj Święto Bożego Narodzenia.

Żona - Istotnie, tylko w tak wielkie święto można znieść zdrowie tak podłego, obrzydliwego skąpca, człowieka bez serca, jakim jest Scrooge.

Pomocnik - Zastanów się, dziś jest Święto Bożego Narodzenia.

Żona - A więc wychyłę jego zdrowie, uczynię to przez miłość do ciebie i Boże Narodzenie. Niech żyje długie lata. Życzę mu Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku. Życzę mu tego, ale wątpię, czy się to spełni. Bardzo wątpię... . /Piją sok/ Czy wszyscy już zjedli zupę? Jeśli tak, dajcie talerze i nakładajcie drugie danie. /Zabrała talerze i wyniosła je do kuchni/

Duch2 - Chodźmy już!

Scrooge - Tak, tak! /Schodzą ze sceny. Kurtyna/

Scena 10.

Duch2 - Posłuchaj teraz, co o tobie myśli twój siostrzeniec. /Zza kurtyny dobiega głos/

Siostrzeniec - Jak mnie żywym widzicie, powiedział, że Wigilia to głupstwo! Jestem przekonany, że rzeczywiście tak myśli. Jest starym dziwakiem i do tego nieznośnym. Mógłby być cokolwiek grzeczniejszym, ale wady człowieka są zawsze karą dla niego samego. Jest bogaty, i cóż z tego! Bogactwo jest dla niego bez pożytku. Sam z niego nie korzysta i nie pomaga nikomu. Odmawia sobie nawet wszystkich wygod. Żal mi go. Bardzo żal. Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku staruszk. Nie chciałeś przyjąć tych życzeń, jednak ja ci je składam. Żyj nam długo, wuju. /Scrooge zagląda za kurtynę. Duch w tym czasie odchodzi. Scrooge wchodzi na scenę i znika za kurtyną/

Akt IV.

Scena 11.

/Duch3 wychodzi z widowni i powoli zbliża się do sceny. Sam rozsuwa kurtynę. Jest poważny i dostojnie ubrany. Scrooge siedzi na łóżku/

Scrooge - Czy ty jesteś tym trzecim duchem? Czy jesteś duchem przyszłych Świąt Bożego Narodzenia? Czy pokażesz mi rzeczy, które staną się dopiero w przyszłości? /Duch milczy. Scrooge czuje się niepewnie/ Duchu przyszłości, napelniasz mnie przerażeniem. Dlaczego milczysz? /Duch podnosi rękę/ Czy mam iść z tobą? /Duch nadal milczy/ Prowadź mnie zatem, prowadź, czas szybko uchodzi, a wiem, że jest on dla mnie bardzo drogi. Chodźmy więc. /Wstaje i podaje dłoń duchowi. Idą na brzeg sceny, a na scenę wchodzi Pan1 i Pan2 rozmawiając ze sobą/

Pan1 - Wiem tylko tyle, że umarł.

Pan2 - Kiedy?

Pan1 - Podobno wczoraj w nocy.

Pan2 - A na co umarł?

Pan1 - Bóg raczy wiedzieć.

Pan2 - Jestem ciekaw co zrobili z jego pieniędzmi?

Pan1 - Może zapisał swoim współnikom. Wiem tylko to, że ja nie będę jego spadkobiercą. /Wybuchu śmiechem/ Zdaje się, że będzie miał marny pogrzeb. Nie znam nikogo, kto by chciał pójść za trumną.

Pan2 - Nikt go nie lubił, był taki chytry, nikomu nigdy nic nie dał.

Pan1 - Chodźmy szybciej, bo się spóźnimy.

Pan2 - /Spogląda na zegarek/ Tak, tak! Chodźmy! /Wychodzą/

Scena 12.

Scrooge - O kim oni mówili? Kto umarł? Dlaczego mi to pokazałeś? /Duch ciągnie go na drugi koniec sceny/ Dlaczego przyprowadziłeś mnie na cmentarz? /Duch ciągnie go dalej. Nagle Scrooge zatrzymuje się/ Co to za grób? Taki mały pomnik. /Schyla się i czyta/ "Tu leży Tim, nasz kochany synek." Boże dlaczego zabrałeś Tima tak wcześniej? Duchu zobacz! Tim nie żyje. Słyszysz ducha? Jakże mogłem do tego dopuścić? /Duch ciągnie go dalej i wskazuje ręką pomnik. Scrooge przeciera napis. Zachowuje się jakby własnym oczom nie wierzył/ Czy to mój grób? Czy ja umarłem? Duchu powiedz, że to nie prawda. Więc to o mnie ci panowie rozmawiali. O dobrym duchu! /Błaga na kolanach/ Zmiłuj się nade mną, ratuj mnie. Ja już nie jestem tym człowiekiem jakim byłem do chwili spotkania z tobą... Nie jestem i nie będę przenigdy. Czy dla mnie nie ma już ratunku? Powiedz, że zmieniając życie, mogę jeszcze zmienić obrazy jakie mi ukazałeś... .

Duch3 - Możesz, ale musisz... .

Scrooge - Tak wiem. Będę odtąd z całej duszy czcił Święta Bożego Narodzenia i przez cały rok będę tych dni oczekiwał, przygotowując się do nich po chrześcijańsku. Będę zawsze pamiętał o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. O, duchu powiedz, że mogę zetrzeć napis z tego pomnika.

Duch3 - Możesz. /Scrooge rzuca się na pomnik i trze rękawem napis. Duch w tym czasie odchodzi. Po chwili zmęczenie daje się jemu we znaki. Scrooge, trze wolniej, jeszcze wolniej, w końcu zasypia. Nastaje dzień. Scrooge budzi się w swoim pokoju, wstaje i podchodzi do okna/

Scena 13.

Scrooge - Hej chłopcze, jaki dzisiaj dzień?

Chłopiec - Jak to jaki? Boże Narodzenie!

Scrooge - Dziękuję ci chłopcze. Wesołych Świąt! /Wraca na środek pokoju/ O, Jakubie Marley mówiłeś, że to będą trzy dni, a to była jedna jadona noc. Dziękuję ci Jakubie! Cześć i błogosławieństwo Niebiosom oraz Wigilii Bożego Narodzenia za ich dobrodziejstwo! Boże składam Ci dzięki! Słyszysz Boże, dziękuję Ci. Teraz szybko, do dzieła, bo czasu jest mało, a tyle go straciłem. Muszę wszystkim wykrzyczeć szczęście, które mnie spotkało. /Wybiega/

Koniec!